

Zima w M.

Jedliśmy smażone sole, sandacze, karmazyny, z ich ości
układaliśmy wróżby - kochać się/nie kochać, i zawsze, zawsze
wróżby były przeciwko naszym ciałom, które musieliśmy rozbierać,
wystawiać na jod, na dotyk, na zaledwie pięć stopni Celsjusza

Pięć stopni Celsjusza, a my oparci o ścianę nadmorskiej latarni
szarpaliśmy guziki, suwaki, rajstopy aż w końcu pękały gumki w pasie,
aż w końcu pękały cumy, maszty, wanty i baksztagi w porcie obok,
który na chwilę zastygał z zimna, bieli, z bezruchu

A w morzu, w ruchu: karmazyny, sole. I pierwsza ikra we mnie